Rok I. Kraków, marzec 1910. Nr. 3.

BIULETYN

POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO

Miesięcznik poświęcony sprawom wychodźtwa, wydawany w Krakowie 30-go każdego miesiąca pod redakcyą Józefa Okołowicza.

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ul. Kolejowa 3.

„Księgi pielgrzymstwa“ a nasze poglądy na emigracyę.

Kto z nas, tak licznych bezdomnych, gdy na obczyźnie, po przejściu wielu nędz i długiej poniewierki, dostał wypadkiem do rąk »Księgi pielgrzymstwa polskiego«, kto z nas nie przeżywał wówczas momentów prawdziwie religijnych? — Bo te, przez bezdomnego dla bezdomnych pisane księgi, tylko na obczyźnie zrozumiane być mogą. Tylko na obczyźnie, gdy wszystko, z czem się zżyło, co się ukochało — już dalekie i jak młodość bezpowrotne; tylko na obczyźnie, gdy cały człowiek obolały jest i jakby potłuczony o niepasujące doń krawędzie obcych form życiowych; tylko na obczyźnie, gdy swojskość, gdy polskość rajem jakimś wyśnionym a niedościgłym się wydaje, rajem beznadziejnie utraconym — tylko na obczyźnie można zrozumieć i odczuć całą potęgę płomiennego patrjotyzmu w księgach tych żyjącą.

To nie patrjotyzm sytego obszarnika, dla którego ojczyzna — to jego gnuśny dobrobyt; to nie patrjo-

tyzm żołnierza, dla którego ojczyzna — to jego honor wojskowy; to nie patrjotyzm syna, dla którego ojczyzna — to matka troskliwie go miłująca; to nie patrjotyzm kochanka, dla którego ojczyzna — to przedmiot jego snów namiętnych. — Lecz to jest miłość, jaką tylko kapłan dla bóstwa swego mieć może; miłość spalająca, jak ogień ofiarny; miłość w tan swój zawrotny przemożnie porywająca; miłość fanatyczna i niekiedy aż straszna w dzikości swej ekstazy.

W literaturze powszechnej drugi przykład takiego do znaczenia religji wyegzaltowanego patrjotyzmu, takiego patrjotyzmu, czy właściwie nacjonalizmu, który faktycznie stał się religią — mamy w Biblji, tym pierwowzorze »Ksiąg pielgrzymstwa polskiego«. I jak trzeba być religijnie do Syonu tęskniącym potomkiem mitycznego Izraela, aby Biblję odczuwać, tak samo trzeba być bezdomnym Polakiem, aby »Księgi pielgrzymstwa« sercem móc przeżywać. — W innych warunkach czytane księgi te święte mają jedynie literackie znaczenie.

To też tylko na obczyźnie są one prawdziwie czytane. — Wszędzie, dokąd jeno zaszli bezdomni Polacy — na sybirskich tundrach, czy w pustyniach afrykańskich, w rozgwarze olbrzymich stolic, czy w głębi dziewiczych puszcz amerykańskich — wszędzie »Księgi Pielgrzymstwa« są czytane i każdy czytający, choćby je przedtem na pamięć był umiał, dopiero na obczyźnie po raz pierwszy dostrzega zaklęte w tych księgach straszne objawienie.

Oto zbolały, skołatany, bezsilny już i beznadziejny — Polak bez domu — pada w ostatnim znużeniu, czując się liściem od drzewa oderwanym, czując się ohydnym odpadkiem, czy wyrzutkiem z rodu ludzkiego. Dzięki jakiemuś przypadkowi, spotkaniu się ze starym rodakiem, dostaje w ręce »Księgi pielgrzymstwa«. Otwiera zrazu obojętnie, a nawet niechętnie,

boć zna to już jako rzecz nudną i wolałby romans jakowyś przeczytać. W braku jednak innej czyta choć tę polską książkę.

Czyta:

»Duszą narodu polskiego jest pielgrzymstwo polskie«. (Wstęp)

»Pamiętajcie, że jesteście wpośród cudzoziemców, jako trzoda wśród wilków i jako obóz w kraju nieprzyjacielskim, a będzie między wami zgoda«. (X.)

»Nie wszyscy jesteście równie dobrzy, gorszy z was lepszy jest, niż dobry cudzoziemiec, bo każdy z was ma ducha poświęcenia się«. (X.)

»Jesteście między cudzoziemcami jako rozbitkowie na brzegu cudzym«. (XI.)

»Jesteście w ziemi cudzej śród bezprawia, jako podróżni, którzy w kraju nieznanym wpadną w jamę«. (XVI.)

»Jesteście w pielgrzymstwie waszem na ziemi cudzej, jako lud boży na puszczy«. (XVII.)

»Jesteście śród cudzoziemców, jako apostołowie śród bałwochwalców«. (XVIII.)

I słowa te, ze straszną mocą i z wiarą głęboką rzucane, te powiedzenia tak zwarte i krystaliczne, że zda się jakoby potęga jakaś przedustawna w zdania słowa ich łączyła, jakoby powiedzenia te gdzieś tam przed wszystkim początkiem już istnieć były musiały, jakoby pochodziły one od tajemnej i przedistniejącej potęgi powszechnej, jakoby wygłaszający je człowiek tylko posłańcem był Tamtego — słowa te przemożnie dźwięczyć poczynają w zbolałej świadomości bezdomnego; chwytają ją, jak potok chwyta źdźbło trawy, i ku swoim własnym niosą celom. — I ból bezdomności ustaje, rozpacz już nie szarpie piersi, bo oto bezdomny w niespodziewanem objawieniu dostrzegł cel bezdomności swojej. — Odtąd już tylko dla nieświadomych obcych jest on bezdomnym i bezdrożnym;

sam zaś wie on teraz, że błądzenie jego i cierpienia cel mają głęboki, światozbawczy — albowiem on jest na cudzej ziemi »jako apostoł śród bałwochwalców«. —

Nie wie wprawdzie, co ma apostołować, ale wierzy w to szczególne apostolstwo swoje, bo ono rację istnienia mu daje. — Wierzy i myślą wybiega na przestrzenie olbrzymie, glob cały krokami swymi przemierzać jest gotów, a wszędzie widzi siebie, wraz z braćmi rodakami, jako białe apostoły, jako naród wybrany pośród olbrzymiej rzeszy barbarzyńskich »bałwochwalców«.

* * *

Na jakim wzorze powstały »Księgi pielgrzymstwa polskiego«, tego przypominać nie potrzeba, bo wiedzą to wszyscy. Spojrzyjmy tylko na rezultaty przez tamte księgi święte wydane, spojrzyjmy na naród przez nie za »wybrany« ogłoszony.

W miastach średniowiecza istniały specjalne dzielnice, bramami od reszty żywego świata oddzielone, a na mieszkanie dla Żydów przeznaczone. W dzielnicy takiej, zwanej z włoska ghetto, mieszkał »naród wybrany«.

Ale po co mamy cofać się do średniowiecza, kiedy w każdym mieście na ziemi polskiej jest ghetto, wyłączone z krajowego życia murami wzajemnej pogardy i nienawiści — a mury to stokroć trudniejsze do rozwalenia od kamiennych.

Powiadam — pogardy wzajemnej -- bo nie łudźmy się, że oni, ci mieszkańcy ghetta, cierpią z powodu naszej ku nim niechęci: oni tak dalece za bliźnich swych nas nie mają, że moralnej krzywdy wyrządzić im nie możemy i oni na nas patrzą z taką mocą pogardy, z tak głębokim poczuciem swojej wyższości i swego wybrańswa, do jakiej my w najkarykaturalniejszych uniesieniach dumy jesteśmy niezdolni.

Spojrzyj na tego hasyda w brudnej jarmułce, z pejsami, na których siedzą wszy, czy myślisz, że on czuje się poniżonym z powodu twego pięknego odzienia? czy myślisz, że ci zazdrości twego dostatku i twego rumieńca, gdy jego twarz żółta i zniszczona? — Bynajmniej! — on tobą głęboko pogardza, boś ty bałwochwalca, a on jest członek »narodu wybranego«; bo on jest jako biały apostoł między nami, Zakonu Pana nieświadomymi.

I żyje tak ten »naród wybrany«, murem obustronnej pogardy z otaczającego wydzielony życia; żyje strasznym jakimś życiem trupa; — żyje mądrością z przed dwudziestu kilku wieków, doskonale obojętny na wszystko, co się koło niego dzieje. — Wokół niego, na ziemi, na której on mieszka, zachodzą olbrzymie zmiany — ludzie walczą, zmagają się w tytanicznych zapasach, odwieczne mocarstwa w gruzy się rozsypują i nowe powstają formacje — a on siedzi w swym ghetto, jak żywy trup zamurowany, obojętny, sam w siebie wpatrzony, swą trupią mądrość wiecznie przeżuwający, nienawidzący i za to znienawidzony.

A duszą tego »narodu wybranego« — tem, w czem on cały się skrysztalił i co jest mu jądrem serdecznem, wszystko wokół siebie skupiającem — są jego księgi święte, jego prawdziwe i straszne »księgi pielgrzymstwa«, których każda stronica mówi mu o jego wybraństwie, o jego posłannictwie między narodami, o jego wyłączności z pośród otaczającego ludzkiego świata; i mówi z porywającą mocą słowa objawionego. — Ten »naród wybrany« istnieje w odrębności między obcymi przez swoje »księgi pielgrzymstwa«. — Dla tych naprawdę bezdomnych ludzi, dla tych, którzy dzisiaj ani jednego skrawka ziemi swoim nazwać nie mogą, ich »księgi pielgrzymstwa« są wszystkiem: — ziemią rodzinną, domem ojcowskim i bożem nieśmiertelnem słowem.

Aleć jakie to życie podtrzymują w nich te »księgi pielgrzymstwa«? Czy utrzymały ich narodem te księgi do ostatniego tchnienia narodowe, te księgi wściekle nacjonalistyczne?

Nazywałem ich »narodem«, lecz czy oni narodem są jeszcze?

Języka nie mają, porozumiewając się między sobą potocznym jakimś żargonem, a za swój ojczysty uważając język od wieków umarły, który tylko nieliczni między nimi rozumieją. Twórczości narodowej nie mają, bo kto tylko zrodzi się wybitniejszy między nimi, ten wsiąka i należy do tego narodu, w którym żyć im przyszło, i wielkie dzieła Żydów nie ich, nie żydowskie są, jeno tego narodu, na ziemi którego powstały. Jako Żydzi zmieniać się nie mogą, bo zmieniając się, tem samem Żydami być przestają. — Jednem słowem nie posiadają żadnej z dodatnich, z żywych cech narodu — narodem nie są.

Ich straszliwie mocne »księgi pielgrzymstwa« nie utrzymały ich narodem, jeno nie pozwoliły im wejść w skład narodów innych — dały im tylko negatywną cechę narodową, dały im (a właściwie uświęciły) odrębność, nie będąc w stanie podtrzymać życia, które dawno zamarło. Są też oni dzisiaj strasznie ruszającym się narodowym trupem, czemś co nie żyje i do otaczającego żywego świata nie należy, a tylko, jak cuchnący upiór, porusza się na postrach i ohydę.

Ot, co im dały ich potężne »księgi pielgrzymstwa«: — umrzeć spokojnie w porze właściwej nie pozwoliły im te księgi.

I ku temu, ku takiemu trupiemu życiu prowadzić nas chciały mickiewiczowskie »Księgi pielgrzymstwa« — na tamtych wzorowane i tym samym natchnione duchem.

Albowiem nikt tak nie zwątpił o Polsce jak ten,

kto powiedział: »Duszą narodu polskiego jest pielgrzymstwo polskie«.

Niema na świecie żywego narodu bez ziemi własnej pod nogami, trzeba więc było ostatecznie o ziemi polskiej zwątpić.....

* * *

Spojrzyjmy jednak na te tragiczne warunki, w których »Księgi pielgrzymstwa polskiego« powstały.

»Księgi pielgrzymstwa« — to wyrazy najtragiczniejszego momentu w narodowem życiu, to narodowe, Eli! Eli! Sama Sabachthani! — »Księgi pielgrzymstwa« — to prawdziwe księgi święte, w każdym tego słowa znaczeniu.

I — jak owe księgi, które za wzór im służyły — powstały one w pewnych szczególnych warunkach, powstały jako czyn doraźny, doraźne społeczne skutki mieć mający — powiedzmy brutalnie — jako natchniona broszura agitacyjna. A dzięki zaklętej w nich żywiołowej mocy przeżyły daleko poza czas, dla którego były przeznaczone, i fatalnym, żywiołowym rozmachem działają ciągle, choć pora ich dawno już przeszła. — Tak samo, jak tamte księgi, które za wzór im służyły.

Było to po roku 1831, po upadku powstania. — Sejm, rząd, wojsko i prawie całą ówczesną inteligencję, wygnano z kraju. Polska była jakby olbrzymie cielsko bez głowy; zdawało się, że odtąd nic już w niej nie zostało się takiego, co destrukcyjnym, wrażym mocom oprzeć się byłoby zdolne, że bezwładnie poddać się im będzie ona musiała — niesamodzielna, nieświadoma, bezwolna, niby organizm ośrodków świadomej woli pozbawiony.

Odcięta od reszty organizmu głowa narodowa — cały kwiat talentów i inteligencji — wygnana została na »pielgrzymstwo« — jak powiadał Mickiewicz.

Pozbawione głowy, bezwładne narodowe cielsko

leżało nieruchomo, jak rzecz martwa, którą każdy dzieli i urabia podług potrzeb swych własnych, o jej wolę nie troszcząc się bynajmniej. Zdawało się, że kadłub ten póty do życia się nie obudzi, póki mu głowa jego powrócona nie będzie; a że głowy, tej rozproszonej po Europie emigracji, powrócić do kraju nie było sposobu, opanowało wszystkich, najlepszych nie wyłączając, beznadziejne zwątpienie o sprawie narodowej.

Dla emigracji kraj był jakąś martwą pustynią, skąd wieści nie dochodziły wcale; a jeśli coś przyszło była to wieść, jakby z pod trumiennego wieka, wieść o nieubłaganie postępującym dziele śmierci. — Zdawało się, że całe życie narodowe zamknęło się w emigracji, że ona tylko jest skarbnicą duszy narodowej, że w niej tylko Polska jeszcze przejawia się.

O ziemi polskiej, o żywym narodzie polskim, jako inne narody pełnią życia żyjącym, zwątpiono ostatecznie. Chodziło już tylko o to, aby Polskę choć w emigracji przechować, aby przechować ją choć takim upiorem, jak Palestyna w ghetto się przechowała.

Stąd powstała potrzeba i pragnienie stworzenia ksiąg świętych, ksiąg jak objawienie mocnych, wokół których, na wzór Żydów, naród polski w pielgrzymstwie skupićby się mógł.

I zrodziły się księgi, jak objawienie mocne, księgi, które wyłączyć miały Polaków, rozproszonych pośród żywych narodów ziemi, i skupić w jakimś polskim ghetto, gdzie wszystko, co polskie, święcie przechowywaneby było. I stanąć miał mur ochronny między Polakami i wszystkiemi innymi narodami ziemi, aby w tem odosobnieniu — choćby jako upiorna mumja tylko — polskość dochować się mogła.

Księgi były natchnione; ale padły w lud zasadniczo różny od tego, który zapełnia ghetta. — Pomimo całej mocy »Ksiąg pielgrzymstwa polskiego« i pomimo

tego, że wówczas naprawdę »duszą narodu polskiego« zdawało się być »pielgrzymstwo polskie« — ghetto polskie nie powstało nigdzie. — Co niech na cześć narodowi naszemu powiedziane będzie.

Emigracja nasza miała przed sobą: — narodową śmierć jawną przez roztopienie się w narodowościach, w których żyć jej wypadło, lub pozorne zachowanie życia, życie upiorne i trucicielskie ghetta. — Cała świadomość narodowa, wszystkie — że tak powiem — jego księgi dążyły do stworzenia ghetta; ale narodowa emigracja, wbrew mądrości książkowej, wybrała smierć jawną, uznała nieświadomie i czynem rozstrzygnęła, że lepiej nie istnieć wcale, niż stać się chodzącym po świecie trupem, niż żyć grobowem życiem robactwa.

Okazało się, żeśmy zanadto pokrewni ludom, nas otaczającym, abyśmy murami od nich oddzielić się mogli; okazało się, że zadużo mamy poczucia godności własnej, abyśmy nie przełożyli śmierci nad życie ludziom nieprzystojne.

I w latach późniejszych każde poruszenie się narodu na ziemi ojczystej wyrzucało liczne zastępy »pielgrzymów« na obczyznę, a przecie nigdzie polskie ghetto nie powstało i — pomimo ciągłego wmawiania w siebie konieczności stworzenia go — wszędzie w krajach europejskich emigranci polscy w drugiem pokoleniu zupełnie zlewali się z otoczeniem. — Pozostały tylko tu i owdzie, aż do dnia dzisiejszego, niedobitki emigracyjne; jakieś cudaczne postacie, z krajem żadnego faktycznego niemające związku, nierozumiejące go, potrzeb jego nieświadome i odczuć ich niezdolne, tylko sentymentalnie a niemądrze o nim mówiące. — Te czcigodne karykatury wymownie świadczą o tem, czem byłoby polskie ghetto, gdyby istnieć kiedy mogło.

* *
*

Tak dużo, tak nadmiernie dużo musiałem mówić o rzeczach bezpośrednio z przedmiotem naszym niezwiązanych dlatego, że całe nasze tak ważne życie emigracyjne nie znalazło jeszcze swego historyka; nie mogłem więc ograniczyć się kilkoma zdaniami, które na znane skądinąd pojęcia wskazywałyby tylko. Gdybym nie dał powyższego niepomiernie wielkiego wstępu, myśl moja z konieczności zostałaby niezrozumianą.

Dzisiejsza emigracja polska ma zupełnie inny charakter i nikt już naserjo nie myśli, że »duszą narodu polskiego jest pielgrzymstwo polskie«.

My, którzy mocno w przyszłość polską wierzymy, którzy patrzymy na odradzanie się narodowego życia z szerokiego ludowego pnia, którzy na obszernych chłopskich niwach dostrzegamy wiosenną ruń odrodzenia, my wiemy, że tylko na ziemi polskiej polskie życie narodowe być może, wiemy, że nie istnieje naród bez ziemi (bo mieszkańcy ghetta nie są narodem). wiemy, że »dusza polska« na emigracji nie będzie nigdy, jeno z odwiecznego ziarna, z prastarych korzeni, na ziemi ojczystej — i tylko na tej ziemi — wyrosnąć musi.

Wiemy to wszystko, a przecie »Księgi pielgrzymstwa« do dzisiejszego dnia nie przestają silnie oddziaływać na nasze poglądy na emigrację, ujawniając w nich jakieś cudaczne, mocno ku ideałom ghetta skłonne, dążenia. — A mam tu na myśli tych, tak bardzo licznych, co pragnęliby nieprzebitym murem oddzielić Polaków od narodów, między którymi na obczyźnie żyć nam wypada.

Jakem już zaznaczył, mur ten nie powstał nigdzie, nigdzie nie było polskiego ghetta, przez kilka pokoleń trwającego, i nigdzie na nie się nie zanosi. I to pomimo tego, że wszędzie, gdzie tylko wychodzą pisma polskie na obczyźnie i gdzie są działacze narodowi, do sformowania polskiego ghetta nawołuje się nie-

ustannie, o jego konieczności rodaków się przekonywa. — Z tem samem, mniej lub więcej jasno wyrażonem, żądaniem polskiego ghetta na obczyźnie występują ludzie w kraju pozostali, a emigracją zajmujący się.

Dzieje się to nie od dzisiaj, a przecie wszystkie te nawoływania pozostają bez skutku.

Czemu to przypisać? — Czy to dowód naszej słabości narodowej?

Dowód to zupełnie czego innego: — dowód to, że jesteśmy niezdatni do stworzenia ghetta i że nie stworzymy go nigdy.

Przemożny rozmach, przez »Księgi pielgrzymstwa« polskim poglądom na emigrację nadany, trwa ciągle, choć dawno minęły te warunki, dla których »Księgi Pielgrzymstwa« były pisane i choć życie narodowe na obczyźnie w innym idzie kierunku, od ideału »K. P.« odchylając się coraz bardziej. Świadomość tego życia emigracyjnego, to jest ci, co o nim myślą i mówią, nie nadążyła za życiem, pozostając przy polskim ghetto, pomimo całej jego potworności.

Dzięki temu zamiast mówić o tem, co zrobić można i co z naturalnemi dążeniami narodowemi zgodne jest, zamyka się oczy na fakty, głosząc książkowy ideał, na wzór rabina, zapatrzonego w księgi dawno umarłe.

Zdaje nam się ciągle, że narodowość to jest coś niezmiennego i zasuszonego, jak listek z ojczystej wierzby, czy garść piasku z mogiły: coś, co zabiera się ze sobą, wyjeżdżając z kraju, i co umierając dzieciom przekazać trzeba, zamknięte w pudełeczku. Gdy wyjeżdżają emigranci dajemy im na drogę wskazówki przechowywania »drogich pamiątek« wyklinając lub łzy roniąc, ilekroć widzimy, że te »drogie pamiątki« w ruchu życiowym poprostu zapomniane zostały — jak słuszna jest, aby żywi o trupach zapominali.

I pragnęlibyśmy emigrantów naszych nieprzebytym murem oddzielić od obcych wpływów, chcielibyśmy jakoby w pudełku ich zamknąć, aby wywieziona z ziemi ojczystej »droga pamiątka« zachowała się w nich nieskażona.

A czyniąc tak zapominamy, że narodowość jest czemś żywem, czego zamykać nie można pod grozą uduszenia jej w tem zamknięciu — jak udusili i zamarynowali się Żydzi w ghetto.

Czynimy tak także ciągle w tem głębokiem zwątpieniu o Polsce, którem tak przelewne są »Księgi pielgrzymstwa« w tem zwątpieniu, dla którego Polska — to tylko garść świętych popiołów. Nie wierzymy w życie polskie i dlatego tak zazdrośnie od obcych wpływów odgraniczać byśmy je chcieli

Że emigranci nasi, wszędzie już w drugiem pokoleniu łączą się z miejscowemi narodowościami, to rzecz wiadoma i nieunikniona. Nawoływania do ghetta nie zaradzą temu i mogłyby tylko spaczyć charakter narodowy, wypotwornić nas, czyniąc niezdatnymi do życia między ludźmi. — I lepiej jest, że oni wynaradawiają się, niż mieliby żyć jak wieczne intruzy na tych ziemiach, które ich mniej lub więcej gościnnie przyjęły.

A jeśli nam zależy na utrzymaniu ich jaknajdłużej przy polskości, jeśli chcemy, aby żywe ścięgna, z krajem ich łączące, nie rozrywały się, to pamiętać musimy, że narodowość emigrantów zależna jest przedewszystkiem od siły narodowej kraju ojczystego. — Nie na emigracji narodowość przechowywać się ma, jak zasuszony listek w szkatułce, bo taka narodowość tylko śmietnika godna jest, jeno z kraju ojczystego żywymi falami musi ona promieniować.

Do ostatnich czasów emigracją nikt się u nas nie zajmował, dla utrzymania żywej łączności emigracyi z krajem nic nie czyniono i wymagano tylko,

aby emigranci »drogą pamiątkę« dzieciom przekazywali. — Że teraz zmieniło się ku lepszemu, to jeszcze jeden z wyraźnych dowodów naszej żywotności narodowej — na ziemi ojczystej — co i na emigracji zaznaczy się korzystnie.

Idąc za myślą z kraju wywiezioną a na emigracji tak potężnie podniecaną, za myślą »Ksiąg pielgrzymstwa«, działacze narodowi na obczyźnie nie myśleli o tem, jak przystosować się do życia na nowej ziemi i w jaki sposób najdzielniejszymi jej obywatelami zostać można, jeno zakładali stowarzyszenia w celu przechowywania »drogiej pamiątki«. Z natury rzeczy, te stowarzyszenia, wokół kawałka suchego listka grupujące się, same musiały być suche, anemiczne, napół tylko żywe. Rezultatem tego było, że Polacy nie garnęli się do udziału w życiu kraju, w którym mieszkać im wypadło, uważając to wszystko za coś obcego i wrogiego; a z drugiej strony — polskość, reprezentowana tylko przez »drogą pamiątkę«, stawała się czemś tak wstrętnem i suchem, że wszystko co żywsze i młode odwracać się od niej musiało. — Na tym systemie polskość nie zarabiała, nowy kraj miał intruzów lub pokornych niewolników miasto obywateli, a charaktery emigracyjne kłoniły się ku zgniliźnie pod demoralizującem działaniem uczucia samopogardy.

Że prawie całe pokolenie, zrodzone na obczyźnie z dzisiejszej emigracji, stracone jest dla polskości, to zdaje się nie ulegać wątpliwości. A odzyskać coś z tej straty możemy tylko przez nawiązywanie z nimi stosunków (handlowych czy innych), aby czynić z nich z tych byłych Polaków, naturalny łącznik między nami i tym narodem, w którym oni mieszkają. — Zysk będzie tu się przejawiał nie jako »nawrócenie« tych odszczepieńców, bo na narodowość »nawracać« się nie da, jeno w tych korzyściach, jakie rdzeń narodo-

wy, dzięki zawiązanym przez nich stosunkom z narodem obcym, mieć może. — W ten sposób narodowość wynagradza sobie swe emigracyjne straty nie drogą oddzielania swych członków chińskim murem od narodowości innych, lecz zupełnie przeciwnie — przez ułatwione i spotęgowane z temi narodowościami stosunki.

* * *

Na zakończenie przypomnieć tu jeszcze wypada, że Parana, dzięki swym zupełnie szczególnym warunkom, w poprzednich moich artykułach opisanym, jako teren emigracyjny przedstawia tę wyjątkową korzyść, że możemy tam zachować narodowość bez najmniejszej potrzeby wznoszenia granicznych murów między nami i innymi narodowościami, ten piękny kraj zamieszkującymi — choćby tymi innymi byli nawet Niemcy.....

Jan Hempel.

Nadużycia

na granicznych stacyach kontroli.

W martyrologji wychodźcy polskiego bezpośrednie miejsce po agencie zajmuje graniczna stacja kontroli, gdzie dzieje się ogromna moc nadużyć stałych i przez nikogo nieusuwanych. Zadaniem naszem jest wszystkie te nadużycia dokładnie poznać, następnie zaś starać się o ich usunięcie wszelkiemi dostępnemi dla nas drogami. Sądzę, że z jednej strony należy starać się o udostępnienie stacyj kontroli delegatom polskich opiekuńczych towarzystw emigracyjnych, a może nawet o postaranie się, aby tacy delegaci mogli stale towarzyszyć wychodźcom naszym w cha-

rakterze opiekunów i doradców, z drugiej zaś strony należy ułożyć pewnego rodzaju kwestjonaryusz do nadużyć na stacyach kontroli odnoszący się, należy zaopatrywać każdego wychodźcę w taki kwestjonaryusz, zobowiązując go do wypełnienia rubryk i do odesłania go w liście pod adresem jakiejś upatrzonej osoby prywatnej albo całego szeregu osób prywatnych w celu uniknięcia przejmowania i niszczenia tych dokumentów.

Zanim to wszakże nastąpi, pragnę skorzystać z okoliczności, która dała mi dostęp do materjału starannie zebranego i służącego właśnie do ułożenia aktu oskarżenia przeciwko niemieckim stacjom kontroli, które wychodźców naszych bezpośrednio obchodzą, pragnę zestawić szereg nadużyć stwierdzonych i niewątpliwie popełnianych, jakoteż podać szereg reform, którychby się domagać należało.

Za główne, zasadnicze braki emigracyjnych stacyj należy uważać następujące:

1) Niektóre stacje kontroli (jak naprzykład w Otłoczynie i Eydkunach) przedstawiają zwyczajne szopy nawpół ciemne, brudne i ciasne. Nawet stacje kontroli nowego typu (Mysłowice Ostrowo, Iłłowo i Prostki) są w stosunku do wielkiej ilości przechodzących przez nie emigrantów (czasami po 300 dziennie) bardzo nieprzestronne. Ciasnotę powiększa jeszcze ta okoliczność, że w ogólnych pomieszczeniach niema dostatecznej ilości ławek, wskutek czego wychodźcy muszą całemi dniami wysiadywać na własnych bagażach lub na gołych deskach. W niektórych stacyach kontroli (Mysłowice, Otłoczyn, Eydkuny) niema wcale sypialni, wychodźcy zaś leżą na brudnych materacach albo wprost na deskach.

2) Pomimo znacznej liczby wychodźców na stacjach kontroli znajduje się tylko niewielka ilość służby, wskutek czego we wszystkich stacyach ogólne pomieszczenia są brudne, wychodźcy są traktowani

w szczególniej ordynarny sposób, czasami bywają nawet bici. Służba jest dzięki nadmiernej pracy wyczerpana i wskutek tego też rozdrażniona.

3) Zarządzający nie mieszkają sami w zabudowaniach stacyj kontroli, wskutek czego wychodźcy pozostają przez noc na łasce służby, dzięki czemu powstają liczne nieporozumienia, pociągające za sobą smutne nieraz następstwa, szczególniej dla kobiet (Ostrowo, Iłłowo).

4) Jakkolwiek z d. 1 stycznia r. 1909 weszły w życie nowe przepisy, wydane przez pruskie Ministerjum Spraw Wewnętrznych, a odnoszące się właśnie do stacyj kontroli, to jednakże dotychczasowy system więzienny jest w nich dalej utrzymywany; jak do tej pory tak i nadal stacje kontroli są otoczone wysokim płotem (w niektórych stacjach, jak np. w Iłłowie, płot ten jest nawet zaopatrzony w kolczaste druty), bramy są pozamykane, a wychodźcy albo wcale nie mogą korzystać ze swych praw wychodzenia (Iłłowo), albo tylko wyjątkowo (Prostki, Eydkuny).

5. Wychodźcy są zniewoleni obywać się na stacjach kontroli bez taniego, ciepłego jadła. Na niektórych stacjach kontroli obiad składający się z zupy i mięsa kosztuje 80 fenigów (Prostki), bochenek długiego, nawpół czarnego chleba kosztuje 50 fenigów (tamże). Z tej też racji emigranci jedzą tutaj zazwyczaj tylko chleb ze śledziem.

6) Wielkie nadużycia dzieją się przy wymianie pieniędzy. Kurs pieniędzy nie bywa wywieszany, a przytem nie wydaje się żadnych pokwitowań przy wymianie. Wychodźcy nie wiedzą jak wielką prowizję opłacają za zmianę pieniędzy, dzięki czemu pobierają od nich częstokroć 2-3 i więcej marek na każdą setkę.

7) Również takie same nadużycia bywają dokonywane przy sprzedaży kart okrętowych. Wychodźcy nie mogą się nigdy dowiedzieć dokładnie, ile właściwie

wynosi należytość, którą mają zapłacić. Ponieważ ilość urzędników jest niewystarczająca, przeto operacje pieniężne są dokonywane pospiesznie, a częstokroć towarzyszą im łajania, skierowane przeciwko wychodźcom (Iłowo).

8) Jednym z największych braków stacyj kontroli jest ta okoliczność, że agenci nie odsyłają pełnej należności za bilety okrętowe przez emigrantów wpłaconej, dzięki czemu ci ostatni muszą nieraz przebywać na stacji kontroli czasami okrągły miesiąc, aż póki agent reszty należności nie nadeszle. Ponieważ agent jest stałym klijentem danej stacji, przeto w razie, jeżeli nie cieszy się zaufaniem, nie należy przysłanych przez niego emigrantów wcale przyjmować, albo też nie zatrzymywać wychodźców dlatego tylko, że agent ma jeszcze kilka groszy nadesłać. Nadto zdarza się (Iłowo, Prostki) że chociaż agent nadesłał pełną należność za emigranta, ten mimo to jednakże zostaje na stacji zatrzymany, ponieważ agent został jeszcze z dawnego rachunku coś winien, co stacja kontroli odciąga sobie od nowej przesyłki pieniężnej, domagając się potem od agenta dosłania brakującej reszty.

9) Wskutek niedostatecznej ilości urzędników wychodźcy nie mogą czasami tygodniami otrzymać odpowiedzi na niepokojące ich pytania, co działa na nich w sposób bardzo przygnębiający.

10) Trzeba jeszcze i na to zwrócić uwagę, że oględziny lekarskie na stacjach kontroli są bardzo niedostateczne, co pociąga za sobą nieraz taki skutek, że wychodźcy bywają jeszcze z portów niemieckich odsyłani z powrotem. Jeżeli może istnieć różnica w opinii lekarzy niemieckich i amerykańskich pod tym względem, to jest rzeczą niedopuszczalną, aby lekarze tych samych linij okrętowych odmienne wygłaszali zdania.

11) Wszystkie wyżej wymienione braki ulegają pogorszeniu jeszcze dzięki temu, że wychodźca nie ma się właściwie przed kim poskarżyć. Służba jest ordynarna i wiecznie podrażniona, zarządzający stacją zjawia się wśród wychodźców tylko na krótki przeciąg czasu (Eydkuny, Iłłowo i inne). Nadto trzeba jeszcze zaznaczyć, że wogóle jest niezmiernie trudno przeprowadzić zbadanie wszelkich nadużyć, ponieważ wychodźców wysyłają do portów i tam zaraz ich na okręty wsadzają.

W celu osiągnięcia pożądanej zmiany na lepsze, przynajmniej w części, należy domagać się od kompanij okrętowych:

1) ażeby zamiast obrzydliwych szop w najbliższym czasie wzniesiono w Otłoczynie i Eydkunach murowane budynki:

2) ażeby we wszystkich stacjach kontroli urządzono takie sypialnie, jakie znajdują się w Ostrowiu i Prostkach:

3) ażeby postarano się o najniezbędniejsze wygody mianowicie o dostateczną ilość stołów i ławek.

4) ażeby dostarczano wychodźcom taniego, ciepłego jadła:

5) ażeby powiększono ilość służby, nakazując jej nienaganne obchodzenie się z wychodźcami;

6) ażeby pomieszczenia ogólne, w których wychodźcy przebywają przez cały dzień, były czysto utrzymywane;

7) ażeby wolno było wychodźcom na wyrażone życzenie wychodzić, i ażeby wogóle nowe przepisy z d. 1 stycznia 1909 r. były ściśle przestrzegane;

8) ażeby na każdej stacji kontroli znajdował się kantor wymiany pieniędzy, gdzieby wychodźcom przy zmianie wydawano pokwitowania z podaniem kursu dziennego, otrzymanej i wypłaconej sumy, jakoteż wysokości pobranej za wymianę prowizji. Poza

tym kantorem pieniądze nie powinny być nigdzie więcej w obrębie stacji zmieniane.

9) ażeby stacje kontroli załatwiały rachunki z wychodźcami tylko w jednej monecie, a więc albo w rosyjskiej albo w niemieckiej albo w austryackiej. Każdy wychodźca powinien otrzymać dokładny rachunek ze wszystkich pobranych od niego pieniędzy. W kasie stacji kontroli nie powinno się w żadnym razie mieniać pieniędzy wychodźców;

10) Na wszystkich widocznych miejscach stacji kontroli powinny znajdować się napisy w językach: niemieckim, polskim i rosyjskim z podaniem praw i obowiązków wychodźców, istniejących w obrębie danej stacji przepisów wkazówek odnośnie zmiany pieniędzy, nabywania kart okrętowych i td.

11) Towarzystwa okrętowe powinny zaprowadzić perjodyczną opiekę nad stacjami kontroli, pozostawiając wszystkim towarzystwom emigracyjnym bezwzględne prawo kontroli nad niemi;

12) Na każdej stacji kontroli powinni dla pilnowania porządku znajdować się Inspektorowie, naznaczeni przez dyrekje niemieckich towarzystw okrętowych i niezależni od zarządzających stacjami kontroli;

13) Na stacjach kontroli należy zaprowadzić księgi zażaleń, tak aby każdy emigrant mógł w danym razie skargi swoje wpisywać;

14) Przedstawiciele towarzystw emigracyjnych powinni mieć prawo zaglądania do tych ksiąg zażaleń, dalej prawo roztrząsania skarg i bezpośredniego znoszenia się z dyrekcjami towarzystw okrętowych;

15) Skoro tylko wychodźca zostanie wysłany przez agenta, ktory już poprzednio wyprawiał emigrantów do danej stacji kontroli, a nie otrzymał od niej zawiadomienia, że nie chce mieć z nim nic do czynienia, to taki wychodźca musi zostać niezwłocznie

wysłany do portu nawet w razie, jeżeli agent nie nadesłał jeszcze całej należności za kartę okrętową;

16) Skoro lekarz stacji kontroli uzna wychodźcę za zdrowego, to kompanja okrętowa jest już odpowiedzialna za jego dalszy los. Jeżeli tedy lekarz portowy danej kompanji okrętowej w Hamburgu lub Bremie nie uzna wychodźcy za zdolnego do odbycia podróży, to musi mu zostać zwrócony koszt drogi od granicy do portu jakoteż zatrzymana przez agenta prowizja za sprzedaną kartę okrętową, sam wychodźca zaś powinien być zwrócony z portu ku granicy na koszt towarzystwa okrętowego.

Obydwa polskie towarzystwa opieki nad wychodźcami: krakowskie i warszawskie powinny zająć się każde na własną rękę, jakkolwiek w porozumieniu co do ogólnego planu i szczegółów akcji, przeprowadzeniem niezbędnych reform na stacjach kontroli a przedewszystkiem uzyskaniem prawa posiadania swoich delegatów i nadzorców, bo tylko wtedy wychodźcy polscy będą należycie obsłużeni, tylko wtedy będzie można śledzić wszystkie nadużycia stacyj kontroli i skutecznie z niemi walczyć. Akcję w tym kierunku należy rozpocząć niezwłocznie.

Wojciech Szukiewicz.

Pan Szukiewicz poruszył sprawę bardzo ważną i aktualną. Dla Galicyi ma ona atoli mniejsze znaczenie niż dla wychodźców z Królestwa, emigranci bowiem galicyjscy mają do czynienia głównie tylko z jedną stacyą kontroli w Mysłowicach, z której też w razie potrzeby wobec braku formalności paszportowych mają łatwiejszy powrót do kraju. Kto z wychodźców udaje się do Mysłowic pociągiem rannym, odchodzącym z Krakowa o g. 9 m. 20, ten tego samego dnia po poł., o ile posiada kartę okrętową lub dowód złożenia na nią zadatku, wyprawiany bywa w dalszą podróż do portu, wskutek czego unika niewygodnego noclegu.

Stacya kontroli w Mysłowicach przepuszcza atoli tylko tych pasażerów, którzy mogą wykazać się kartami okrętowemi, nabytemi na okręty kompanij okrętowych koncesyonowanych

w Austryi i tworzących kartel (tak zw. „Pool“), t. j. „Norddeutscher Lloyd“, „Hamburg-Amerika Linie“, „Holland-Amerika-Lijn“, „Red Star Line“ i „Compagnie Transatlantique“. Wychodźcy tedy, którzy nabyli od pokątnych agentów karty okrętowe na inne kompanie, muszą podróż lądową do portu odbywać dalszą i kosztowniejszą drogą na Wiedeń i Bazyleję lub też na Pragę i Lipsk. (Przyp. redakcyi).

Nasz Eksport.

Prasa nasza, poruszając kwestję wychodźtwa, opisuje byt Polaków na obczyźnie, zastanawia się nad tem, czy wynaradawiają się oni, czy nie, poświęca czasem dużo miejsca opisom obchodów narodowych, stale wreszcie w rozmaitych pismach zjawiają się rezolucje wieców, protesty przeciw polityce pruskiej, przeciw postępkowi kardynała Puzyny, które mają na celu danie odczuć rodakom w starym kraju, że wychodźcy o ojczyźnie myślą, że sprawy starego kraju obchodzą ich, i że tu, w dalekich Stanach Zjednoczonych Ameryki półn. lub w Brazylji nie zapomnieliśmy tak samo się oburzać, jak to czyniliśmy przed wyjazdem.

Niemożna zaprzeczyć, że podczas pisania takiego protestu lub odezwy wielu rozczula się, może rozczuli się też czasem i czytający — ale w końcu jedyny rezultat tego, i to w najlepszym wypadku jest rozczulenie z obu stron. Rodak w kraju myśli, albo nawet i mówi: »biedni rzuceni na obcą ziemię, nie zapominają jednak kraju, który ukochali«; rodak na obczyźnie, po podpisaniu się pod protestem nawet i tego nie myśli. Jeżeli sprawę weźmiemy choć trochę krytyczniej i bez rozczulenia, przekonamy się, że społeczeństwo na całej procedurze ani moralnie, ani materjalnie nie zarabia.

Tak się rzecz ma u nas. W każdym innym narodzie, podobnie rozrzuconym jak my po kuli ziemskiej, widzimy znacznie mniej tego czulenia się bezcelowego, ale za to nieskończenie więcej czynów, które choć nie noszą na sobie widocznego stempla cechującego ich patryotyzm, ale w rzeczy samej każdy z nich jest nieskończenie patryotyczniejszym od wszystkich naszych protestów razem wziętych.

Zdanie, które bardzo często powtarzają ludzie mówiąc o wychodźtwie, jest: »ach! niema na ziemi całej zakątka, gdzieby się nasi biedni rodacy nie znaleźli«. Dosłownie to samo mówi Niemiec i Anglik, z tą tylko różnicą, że zamiast »biedni« powie dzielni a mówi to nie z żalem, ale z dumą. Ich to cieszy, a nas smuci. Dlaczego? Dlatego, że każdy Niemiec, każdy Anglik, choćby najbiedniejszy, który kraj swój opuszcza, jedzie nie tylko za chlebem, ani na podbój orężem, nie, jedzie on na podbój pracą swych rąk i rozpowszechnieniem produktu przemysłu swego. Inne kraje nie tracą nic materjalnie na wychodźtwie, ale owszem, zyskują; każdy wychodźca dla nich to nie tylko dawny klijent na obczyźnie, ale i gwarancja powiększenia eksportu. Nie znajdziemy na całej kuli ziemskiej miejsca, gdzieby nie szły towary angielskie i niemieckie; eksport — to jedno z największych źródeł bogactwa tych narodów, przodujących w przemyśle całej ludzkości. A nasz eksport? Tymczasem równa się aż zeru. Tak, nie tylko nie staraliśmy się rozwinąć go, ale zdaje się, że baliśmy się nawet pomyśleć o nim. Każdy z nas, nawet najzajadlejszy patryota, walczący nieraz z wiatrakami w obronie polskości, w głębi ducha ma się za nic, a w każdym razie ma za nic cały nasz przemysł. Czyż nawet u nas, w kraju, niedość jest nakleić na jakiejkolwiek tandecie markę angielską, aby zedrzeć za nią wdwójnasób? Czyż mało wyrobów przepłacamy li tylko za

to, że są zrobione »Sagalas London à Bałabanówka«? Sami siebie cenić nie umiemy. Jeżeli nawet nas kto i przekona, że jakikolwiek wyrób krajowy jest nie gorszy od zagranicznego, trudno nam w to uwierzyć. Że tak myśleć mogą odbiorcy, z tem jeszcze od biedy możnaby się pogodzić, gorzej jest to, że sami przemysłowcy, choć wychwalają swoje wyroby, kiedy ich zagadnąć, czy wysyłają je zagranicę, utrzymują, że nie mają dość sił na konkurowanie z firmami obcemi.

Jednem słowem inne narody starają się wykorzystać fakt, że ich rodacy są rozrzuceni po różnych miejscach kuli ziemskiej, a my się nad tem tylko rozczulamy. Coprawda nieraz już odzywały się głosy, nawołujące do nawiązania stosunków handlowych pomiędzy krajem a kolonjami, oddźwięku nie znalazły one jednak. Jeżeli kto w tej sprawie i dyskutował, to chyba w celu dowiedzenia czarno na białem, że szkoda czasu tracić nad rozważaniem kwestji tej, która już w samem założeniu jest nielogiczną, gdyż mówi o konkurowaniu z wyrobami fabryk niemieckich i angielskich, a każdy zdrowo myślący człowiek wiedzieć powinien, że konkurencja taka jest niemożliwą. — W roku ubiegłym zaszedł fakt, który dowiódł czarno na białem, że jednak konkurencja taka do rzeczy zupełnie niemożliwych nie należy. Fakt ten był poruszony, coprawda bardzo pobieżnie, przez wszystkie prawie pisma w kraju. Jedna z firm handlowych polskich w Brazylji sprowadziła niewielki transport ołówków Majewskiego, i okazało się, że mogą one zupełnie dobrze konkurować z wyrobami obcymi jak pod względem ceny, tak i jakości. Fakt ten został przyjęty z niedowierzaniem, niektóre jednak firmy w kraju postanowiły sprobować, czy i ich wyroby nie mogłyby znaleźć pokupu w Brazylji i posłały oferty swoje do firm brazylijskich. Oferty

przeważnie były takiej treści: możemy dostarczyć takich to a takich towarów po takich to a takich cenach; warunki: towar wysyłany po otrzymaniu uprzedniem całej należności. — Oprócz tego wiele firm używało następującego zwrotu: »możemy dostarczyć wyrobów naszych dla Polaków, zamieszkałych w Paranie« Oferty te wszystkie cechował dość charakterystyczny ton, którybym nazwał »filantropijnym« Kupcom w naszym kraju jak gdyby zdawało się, że wyświadczają oni łaskę specjalną, decydując się wysłać wyroby swe, z góry opłacone gotówką, »dla Polaków zamieszkałych w Paranie«. Czy jakakolwiek z firm cudzoziemskich myśli o tem, dla kogo swych towarów dostarcza? czy ją obchodzi narodowość odbiorcy i jego uczucia patryotyczne? Zresztą sam fakt, że wspomniane ołówki Majewskiego rozkupiła klijentela prawie li tylko brazylijsko-niemiecka, dowodzi nielogiczności takiego brania sprawy. — Co prawda musimy wziąć pod uwagę, że strona techniczna eksportu jest dla naszych firm krajowych rzeczą zupełnie nieznaną, ale o ile potrafi towar wysłać i sprzedać Niemiec, dlaczego nie możemy zrobić tego my? Chcę tu właśnie tę stronę techniczną obszerniej poruszyć, może tem choć trochę się przyczynię do rozwoju tej części handlu naszego, która dotąd nikt naserjo zająć się nie chciał, a która może wielkie korzyści przynieść dla kraju. —

Omawiać tu będę sprawę eksportu do Brazylji, a raczej mówiąc ściśle do Parany, jako do prowincji, z którą najłatwiejby było stosunki handlowe nawiązać. — Pierwsza kwestja, którą uważam za potrzebne wyjaśnić, jest odpowiedź na często spotykane pytanie, jakie towary mogą tu iść? — Wszelkie. Niema takiego przedmiotu codziennego użytku, mody lub zbytku, któregoby tu nie można było dostać; zaczynając od patentowanych wykałaczek a kończąc

na samochodach, inaczej mówiąc, nie egzystuje taki artykuł handlu, któryby nie mógł liczyć na zbyt tutaj, za wyjątkiem rozumie się tych, które nie są tu odpowiednie z powodu klimatu, jak n. p. sanie, łyżwy i td.

Druga kwestja, o którą rozbijają się przeważnie wszelkie próby nawiązania stosunków jestto sposób płacenia. Żadna z firm brazylijskich nie zgodzi się na najkorzystniejsze nawet kupno, o ile ma za towar z góry płacić, jak to tego zwykle żądają nasze firmy. Chodzi o to, że towar w drodze pozostaje czasem trzy do pięciu miesięcy, potem na komorze celnej leży jeszcze parę tygodni, niewielu więc kupców zgodziłoby się wkładać znaczniejszą sumę z tem, że towar otrzymają dopiero po kilku miesiącach. Z tego powodu najkrótszym terminem wypłaty bywa wypłata po przyjściu statku do portu. A więc teraz zjawia się kwestja. w jaki sposób ma kupiec w kraju wysłać towar, żeby mieć zupełne zabezpieczenie prawne, że zapłatę otrzyma. Mamy więc dwa wypadki do rozpatrzenia: 1 wysyłanie towaru kontra konosament i 2 wysyłanie za weksel.

W pierwszym wypadku robi się zwykle tak: poleca się komisjonerowi w porcie, przez jaki towar został wysłany, przesłać do jakiegokolwiek banku, znajdującego się w miejscu zamieszkania firmy, odbierającej towar, konosament z poleceniem, ażeby został on wydany dopiero po zapłaceniu należności; w drugim wypadku, t. j. przy wysyłaniu towaru na kredyt, posyła się tak samo konosament przez bank z wypełnionym już blankietem wekslowym, na którym pozostawia się tylko miejsce dla podpisu i wpisania daty, jednocześnie zawiadamia się bank, że konosament ma być wydany odbierającemu po zaakceptowaniu weksłu. — Na tej, w gruncie rzeczy bardzo prostej manipulacji, opiera się cały handel

miejscowy i cała sprawa »kredytu«, tak strasznego dla naszych kupców w kraju. — Samo wysyłanie towaru nie przedstawia żadnych trudności specjalnych, chyba to że faktury należy pisać po francusku i legalizować je u konsula brazylijskiego w porcie, przez który idzie towar; to ostatnie załatwia komisjoner.

Wszelki początek bywa trudnym, nie wynika z tego jednak, aby trudne było niemożliwem. Od dobrych chęci naszych przemysłowców zależy otwarcie nowego rynku zbytu, i to rynku, który w niedalekiej przyszłości dziesięciokrotnie obroty swe powiększy. Przestańmy się rozczulać i choć raz spojrzmy trzeźwo na całą tę sprawę, a przekonamy się że nadejdzie czas, kiedy jeszcze cieszyć się będziemy, że nas los po całej kuli ziemskiej rozrzucił.

Kurytyba, w lutym 1910 roku.

Julian Wasilewski.

Parański Syndykat Rolniczy.

W Nr. 4 P. P. E. p Jan Skomorowski był łaskaw poddać krytyce mój projekt syndykatu rolnego w Paranie, umieszczony w Nr. 23 z roku ubiegłego. Chętnie odpowiadam na zarzuty p. Skomorowskiego, który dla mnie w tym wypadku jest uosobieniem wielu ludzi podobnie myślących, bo nie wątpię że liczni oni są bardzo. To właśnie skłania mię do tak obszernej odpowiedzi. [1])

---

[1]) Na umieszczony w Nr. 2 b. r. artykuł p. Stanisława Osady nie odpowiadam, ponieważ nie zawierał on krytyki mego projektu, jeno przyniósł nam garść bardzo ciekawych wiadomości o życiu polskiem w Stanach Zjednoczonych.

Najpoważniejszym zarzutem, przez p. Skomorowskiego postawionym jest, że przez stworzenie Syndykatu dla wszystkich Paranę zamieszkujących narodowości oddamy się w ręce Niemcom, którzy dzięki swym kapitałom i wyższej kulturze nie omieszkają Syndykatem zawładnąć

Z niebezpieczeństwa tego doskonale zdaję sobie sprawę, mniemam jednak, że przez stosowne określenie dopuszczalności do Syndykatu znaleźlibyśmy się — w Paranie — w niemal zupełnej wyłączności narodowej (wespół z Rusinami).

Powiedziałem w Nr. 23, że do Syndykatu mogliby należeć ci, co posiadają minimum 6 hektarów regularnie obsiewanej ziemi i n a n i e j m i e s z k a j ą (to minimum możnaby nawet podnieść do 8 hektarów). — Otóż Niemców, warunkom tym odpowiadających, jest niezmiernie mało w Paranie. Niemcy parańscy w ogromnej większości są kupcami lub drobnymi przemysłowcami; mają oni wprawdzie podmiejskie ogrody, lecz to są albo zbyt małe kawałki ziemi, albo też właściciele nie mieszkają na tych swoich »szakrach« prowadząc »geszefty« w mieście.—Ci wszyscy nie mieliby więc dostępu do Syndykatu. — Niemców kolonistów jest ilość zupełnie znikoma i naogół Niemcy bardzo niechętnie biorą się do ciężkiej pracy na roli.

Również po za Syndykatem znaleźliby się wszyscy spekulanci rolni — Niemcy i Brazylianie — właściciele wielkich nieuprawnych obszarów, między kolonistów polskich parcelowanych, lub trzymanych w oczekiwaniu podniesienia się cen na ziemię w danej okolicy.

Co się zaś tyczy przewagi kapitałów tych nielicznych Niemców, którzy znaleźliby się w Syndykacie, to wszak nie mamy obowiązku dawać nikomu więcej głosów nad jeden. Toć Syndykat nie byłby stowarzyszeniem akcyjnem, gdzie członek jest właś-

ciwie tylko ludzkiem imieniem dla pewnej części kapitału i gdzie tem samem waga jego głosu musi być proporcjonalna do wniesionej sumy. W Syndykacie każdy członek rozporządzałby tylko jednym głosem, jak to przyjęte jest w wielu stowarzyszeniach spółdzielczych, bez względu na wniesioną sumę; pobierałby tylko procent proporcjonalny do wniesionego kapitału — jeśli związek wogóle wypłacałby procenty.

Opłata roczna członkowska winnaby być bardzo niska — np. 6 milr. rocznie A cała organizacja miałaby charakter nie związku kapitalistów, jeno związku ludzi pracy; w bliższem więc byłaby pokrewieństwie ze związkami zawodowymi robotniczymi, niż z towarzystwami akcyjnymi czy syndykatami kapitalistów.

Rolnik, własnoręcznie na swoim kawałku ziemi pracujący, nie jest ani z cudzej pracy żyjącym kapitalistą, ani proletarjuszem, wyłącznie siłę rąk własnych mającym do zbycia i dlatego też i związek rolników miałby swoje własne, odrębne cechy.

W krytyce swojej p. Skomorowski nie dotknął punktu najważniejszego, na którym cały mój projekt się opiera; a założeniem tym jest naturalna zawodowa odrębność Polaków (wespół z Rusinami) w Paranie. Ja nie przystąpiłem do parańskiego zagadnienia z gotowym europejskim czy amerykańskim szematem organizacyjnym; jeno zwróciwszy uwagę, na naszą już istniejącą odrębność zawodową w Paranie, na tej wyłącznie parańskiej podstawie projekt organizacji oprzeć się starałem. Albowiem dla takich lub innych powodów Polacy już dzierżą w swym ręku cały jeden — i to w danym kraju najważniejszy — zawód. — W poprzednim moim artykule (Nr. 23) tylko po to wspomniałem o Polakach północno-amerykańskich, aby przez kontrast uwydatnić szczególną pozycyę Polaków parańskich. W Stanach Zjednoczonych Polacy nie mają i nie mogą mieć odrębności zawodowej,

dlatego też tam na podstawie zawodu organizowaćby się nie można.

P. Skomorowski zgadza się na organizacyę zawodową, pragnąłby jednak przystroić ją w barwy amarantowo-białe i wszystkim ludziom innego języka zazdrośnie zamknąć do niej drogę. Mniemam, że w poprzednim i w niniejszym artykule wykazałem dostatecznie całą zbędność tego rodzaju ograniczeń, bo z samej natury rzeczy i przez stosowne określenie dopuszczalności do Syndykatu i tak znaleźliby się w nim niemal wyłącznie Polacy z Rusinami wobec zupełnie znikomej mniejszości innych narodowości. — Stawianie u wejścia do Syndykatu granicy narodowościowej byłoby nie tylko zbyteczne, lecz także szkodliwe.

Budowanie Syndykatu jako organizacji wyłącznie polskiej — powiedzmy trywialnie: jako organizacji pod Białym Orłem — za najbliższy skutek miałoby odsunięcie od niego wszystkich Rusinów (których w Paranie jest więcej niż Polaków); a dziwićby się im nie można, boć co innego jest stanąć z Polakami do wspólnej pracy, a co innego pójść pod polską hegemonję. Następnie ta wyłączność narodowa — właściwie to krzykliwe postawienie jej na szyldzie — odrazu wrogo usposobiłoby względem Syndykatu wszystkie inne Paranę zamieszkujące narodowości; i wrogie to usposobienie wzrastałoby razem z pomyślnym rozwojem Syndykatu. — Wreszcie — i to jest bodaj najważniejsze — taka wyłączność narodowa tam, gdzie chodzi o wspólne interesy zawodowe, taki zupełnie niepotrzebny szowinizm znakomicie przyczyniałby się do wzniesienia muru pomiędzy nami i innymi narodowościami na obczyźnie, muru, który — niestety — chciałby widzieć jaknajgrubszym p. Skomorowski, a który — jak ja mniemam — byłby i bywa zabójczym dla naszego życia murem ghetta, tej ohydnej, głęboko

demoralizującej instytucyi, która nie żywą narodowość, lecz jej cuchnącego trupa podtrzymuje. [1])

P. Skomorowski powiada, że Polacy parańscy zamiast głosować z partjami politycznemi brazylijskiemi (rządową i opozycyjną) winni raczej sami swą własną stworzyć partję.

Zupełnie słusznie! tembardziej że partje brazylijskie są tylko koterjami pewnych osobistości; są to partje bez programów i zwycięstwo jednej lub drugiej nie przynosi innych zmian, prócz przesunięcia osób na stanowiskach urzędowych. To też Polacy, wraz z olbrzymią większością ludności, zdają sobie z tego sprawę i nadzwyczaj nielicznie biorą udział w wyborach — w tem głębokiem przekonaniu, że jest zupełnie wszystko jedno, czy przy »rządowym żłobie« (tak się mówi w Brazylji) stoi pan X ze swymi krewnymi i przyjaciółmi, czy pan J. ze swymi krewnymi i przyjaciółmi.

A przecie interesy polskie w Paranie istnieją i o polityczną ich obronę dbaćby należało; należałoby tak sprawami pokierować, aby dla Polaków nie było wszystko jedno, kto jest w rządzie, lecz aby znaleźli się tam ludzie dla nas dogodni.

Nato aby politykę polską w Paranie prowadzić, trzeba przedtem uświadomić sobie, jakie są polskie interesy — w Paranie.

Gdyby wszakże ktokolwiek dzisiaj zapytał Polaków parańskich, jakie zmiany w ustawodawstwie, czy w sposobach jego zastosowania byłyby dla nas pożądane, nie otrzymałby żadnej pozytywnej odpowiedzi. — Jedni chcieliby mieć deputowanego Polaka, który broniłby polskich interesów, lecz co to są polskie inte-

[1]) O niezmiernie ważnej sprawie stosunku naszego do innych narodowości na obczyźnie postaram się pomówić w artykule następnym p. t. „Księgi Pielgrzymstwa“ a nasze poglądy na emigrację. —

resy powiedziećby nie umieli; inni pragnęliby polskich kartek wyborczych, polskich napisów na rogach ulic, polskiej flagi na gmachach rządowych — może nawet niemało znalazłoby się takich, co polskiego wojskaby zażądali — nie zastanawiając się oczywiście nad tem, co miałoby ono do roboty w Paranie.

P. Skomorowskiemu najwpierw na myśl przychodzą polskie kartki wyborcze; a polskie nazwy dla kolonij także zapewne za coś bardzo ważnegoby uważał.

Daleki jestem od pogardzania tymi zewnętrznymi oznakami polskości, czy lekceważenia ich sobie, i mniemam że bardzo nagannie czynią ci Polacy parańscy, którzy o te rzeczy nie dbają. — Bo że w Paranie niema ani jednej kolonji o polskiej nazwie, że na ogłoszeniach rządowych, rozlepianych po polskich sklepach na polskich koloniach, języka polskiego nie uwzględniają i t. d. — to wina tych Polaków, którzy z odnośnymi urzędnikami nieustannie się stykają, lub nawet sami są urzędnikami, a o prawach językowi polskiemu należnych gnuśnie zapominają. Atoli na to, aby tego rodzaju wymagania polskie uwzględniano, żeby naprzykład kolonje nazywano po polsku, żeby nawet subsydja rządowe szkołom polskim dawano (co miewało już miejsce), zupełnie nie potrzeba wielkiej polskiej polityki prowadzić, bo tym wymaganiom polskim nikt się w Brazylji nie opiera — należy tylko je stawiać. — Toć gdyby komu przyszła fantazya ubrać Kurytybę w polskie flagi i białe orły (byle tylko zrobił to własnym kosztem) Brazyljanie zupełnieby nie protestowali, powiedzieliby nawet, że to bardzo ładne, i uprzejmieby pomogli flagi na maszty zaciągać.

Zewnętrznych oznak polskości nikt nam w Paranie nie zaprzecza — walczyć o nie zupełnie nie.

potrzeba. Jeżeli więc tylko taki rezultat polityka polska wydaćby miała, to — zaiste — po niego dzisiaj jedynie rękę wyciągnąć trzeba, bo leży gotowy do wzięcia.

W roku 1903 odbyła się w Kurytybie z wielkim nakładem błagi urządzona wystawa parańska. Niewątpliwie najpiękniejszym budynkiem tej wystawy był pawilon polski — w stylu zakopiańskim, polskimi flagami powiewający. Chcę wierzyć, że urządzający go jaknajlepsze mieli zamiary; wiem dobrze, że wydali na to dużo pieniędzy i pracy — a pomimo to powiedzieć muszę: — pawilon ten był doskonałym przykładem roboty społecznej, zaczynającej się od orzełków i chorągiewek i niemającej już czasu na zajęcie się rzeczami podstawowemi. Ten pawilon, to była tylko reklama; aleć trzeba mieć jakiś porządny towar do reklamowania, bo w przeciwnym razie reklama jest zwyczajnym humbugiem, na którym tylko społeczni korsarze zarobić coś mogą

Takich pawilonów polskich możemy stawiać w Paranie, ile nam się żywnie podoba.

Otóż gdyby dzisiaj zapytać Polaków parańskich, jakie są ich żądania polityczne, wyskoczyłoby wielkie mnóstwo żądań takich pawilonów, które po zamknięciu wystawy, gniją tylko na deszczu, póki jakiś litościwy złodziej nie ukradnie desek, pracowicie w stylu polskim wyrzynanych.

Czy to znaczy, że pawilony wystawowe i narodowe flagi są niepotrzebne? — Bynajmniej! — jeno niech one będą, jak naturalny rumieniec na twarzy, zewnętrzną oznaką pełni wewnętrznego zdrowia.

Nikomu nie przyjdzie na myśl leczyć chorego przez malowanie mu policzków, a przecie liczni są ci, którzy od zewnętrznych oznak, od orzełków i chorągiewek, rozpoczynają sprawę narodową.

P. Skomorowskiemu zaimponowały niemieckie

napisy w Santa Katarinie; a one właśnie mają tam znaczenie zdrowego rumieńca, — one tam są i utrzymują się, bo pod nimi jest mocne na szerokich ekonomicznych podstawach oparte niemieckie życie.

W Paranie polskich napisów nikt nam nie zabroni, lecz — niestety — nie utrzymają się one, bo pod nimi niema jeszcze świadomego siebie, silnego polskiego życia.

Powiedziałem, że Polacy parańscy dzisiaj żądaliby tylko polskich napisów, lub polskich pawilonów. Czy to znaczy, że są tak niemądrzy? — Bynajmniej! — to znaczy tylko, że nie uświadomili sobie tego, czego im potrzeba.

Ażeby zaś do tego uświadomienia dojść, aby módz powiedzieć jasno i wyraźnie, czego w Paranie chcemy, aby robić tam swoją polską politykę i swój program wystawić, trzeba najwpierw skupić się przy wspólnym interesie — przy wspólnym parańskim interesie, bo Polacy w Paranie nie mogą robić europejskiej polityki.

Syndykat rolniczy byłby tego polskiego interesu w Paranie wyrazem, przejawem i uświadomieniem; w Syndykacie polski interes ekonomiczny w Paranie sam sobie powiedziałby, czem jest, ku czemu dąży, co zwalczać mu należy i o co się starać, aby jaknajpomyślniejsze dla siebie warunki w Paranie osiągnąć.

Zaznaczyłem już w artykule poprzednim, a teraz powtarzam, że Syndykat bynajmniej nie wyczerpywałby całości polskiego życia w Paranie. Niezależnie od niego, lecz mając przezeń wyrównany towarzyski teren, mogą i powinny się rozwijać organizacje kulturalne, narodowe i wszystkie inne, o charakterze już wyłącznie polskim i reprezentujące sobą związek z Europą, z tak zwanym starym krajem. Syndykat już byłby wyrazem żywego, organizacyjnego związku

z nową ziemią — z nową ojczyzną, bo za ojczyznę Paranę uważać można i należy.

Jeżli kogo razi miano ojczyzny, tej nowej wielojęzycznej ziemi przyznane, to powiem, że tylko za tę cenę, za cenę wrośnięcia w nią i serdecznego uznania za naszą, ziemia ta faktycznie naszą być może.

Jan Hempel.

Polacy w Bośni.

W zeszłym roku wśród ludności wiejskiej w rozmaitych okolicach naszego kraju krążyła pogłoska, jakoby w Bośni rząd rozdawał wychodźcom bezpłatnie grunta a nadto liczne roboty rządowe zapewniać miały przybyszom dobre zarobki. Pogłoski te dotarły wnet do P. T. E., które w celu zbadania istotnego stanu rzeczy, zwróciło się do osób prywatnych oraz do władz o bliższe informacye. Okazało się niebawem, iż pogłoski owe były zupełnie mylne, co stwierdza także odpowiedź, otrzymana z Ministerstwa dla Bośni i Hercegowiny za posrednictwem lwowskiego Namiestnictwa.

Obecnie od jednego z rodaków naszych, zamieszkałych stale w Bośni, a przybyłego do Krakowa, otrzymaliśmy garść interesujących szczegółów o Polakach i koloniach polskich w Bośni, które czytelnikom naszym podajemy w streszczeniu.

Kolonij polskich w Bośni jest około 20, najliczniejszą z nich jest kolonia w Martyńcu, gdzie skupiło się około 200 rodzin polskich. Z innych kolonij: w Bakieńcach mieszka około 40 rodzin polskich, w kolonii Milovac przeszło 20 rodzin; pozatem rodacy nasi tworzą kolonie w Dąbrowie, w Korostkach, w Celinovac, w Dewietynie itp. Polacy trudnią się tu rolnictwem, chowają trzodę i bydło i zajmują się ogrodnictwem. Pochodzą przeważnie z Galicyi, choć pierwsi

polscy koloniści przybyli do Bośni z Wołynia a dostali się do Bośni w następujący sposób:

Przed 20 laty sporo włościan wyruszyło z powiatów rzeszowskiego i niskiego na Wołyń, gdzie objęli ziemię w dzierżawę. ale później rząd rosyjski zabronił dzierżawienia gruntu, więc wychodźcy galicyjscy, którzy zdołali już uciułać trochę grosza, wysłali kilku delegatów do Galicyi, aby rozejrzeli się za jakim majątkiem do rozparcelowania. Przybywszy do Lwowa, delegaci dowiedzieli się przypadkowo na dworcu kolejowym, iż Czesi z Wołynia wyruszyli do Bośni, gdzie rząd im ma dać grunta za niską opłatą, pojechali więc do Bośni wślad za Czechami i dowiedziawszy się o warunkach kolonizacyi w Bośni, powrócili na Wołyń do swoich i wkrótce 7 rodzin polskich wyruszyło na nową siedzibę. Każda rodzina otrzymała od rządu po 10 do 15 hektarów lasu, który trzeba było karczować podobnie jak w Brazylii. Za grunta otrzymane płacili koloniści rządowi tylko po 1 koronie z hektara przez 10 lat. Grunta były dobre; udaje się na nich pszenica, kukurydza, zdatne są też na pastwiska, a ponieważ klimat jest łagodny, można mieć nieraz po dwa zbiory w roku, np. najprzód zbierze się żyto, a potem proso lub hreczkę. Okopowizny jak ziemniaki, buraki itp. udają się doskonale. Zbyt na produkty jest łatwy w pobliskiem mieście, Banialuce.

Podatki były dość uciążliwe, gdyż trzeba było składać t. zw. dziesięcinę. Gdy się obsiało pole, przychodził t. zw. dziesiętar i zapisywał, gdzie i co posiane. Podczas zbiorów niewolno było nic z pola ruszyć, póki nie przyszła specyalna komisya, złożona z dziesiętara, wójta i dwóch taksatorów, i nie oszacowała zbioru. Następnie trzeba było zapłacić 10 procent gotówką od ustalonej wartości. Nieraz, gdy taka komisya nie przybyła na czas, miało się duże straty,

nie mogąc zbierać plonu przed otaksowaniem. Od dwóch lat dziesięciny zostały zniesione i płaci się, podatek od morgi, co wypada i taniej i wygodniej.

Co do stosunków z innemi narodowościami, to są one niezłe z Serbami, mniej dobre z Chorwatami, a najlepsze z Turkami, którzy są doskonałymi sąsiadami, jeżeli nie mięszać się w ich sprawy religijne i nie zajmować się ich kobietami.

Szkół polskich niema na żadnej kolonii, dzieci uczą się prywatnie. Były jakiś czas Siostry Felicyanki w Martyńcu i prowadziły szkółkę, lecz biskupowi się nie podobało, że uczyły po polsku i musiały szkółkę zwinąć. Co do potrzeb religijnych, to można je zaspakajać, gdyż jest kilku księży katolickich po większych koloniach, ale przykrem jest nad wyraz dla Polaków to, iż nie pozwalają im śpiewać polskich pieśni i odprawiać nieszporów.

Materyalnie powodzi się Polakom w Bośni dość dobrze i nieźleby się tutaj czuli, gdyby nie prześladowania języka polskiego w szkole i w kościele. Niemcy np. mają szkoły z językiem wykładowym niemieckim, gdzie uczą po chorwacku, a nikt ich nie prześladuje, a tylko Polakom dzieje się krzywda.

Listy z Ameryki Północnej.

Dlaczego Polacy w Ameryce Północnej nie wynarodowią się nigdy. — Sekciarski charakter tutejszych wielkich tajnych organizacyj. — Ich znaczenie w życiu politycznem i społecznem. Przeciwstawienie się ich wpływowi wielkich organizacyj narodowościowych. — Dalsze wyjaśnienia na temat jakimi drogami idzie rozwój społecznego życia w Stanach Zjednoczonych.

Chicago, 14 lutego 1910.

W poprzednim liście starałem się wykazać, że niema drugiego kraju pod słońcem, w którymby życie

sekciarskie było tak rozwinięte jak w Stanach Zjednoczonych i w którymby gminy wyznaniowe tak ważną w życiu odgrywały rolę

Tej też okoliczności zawdzięczają wszystkie imigracye europejskie swoje skupienia i możność samodzielnego rozwoju. Temu zawdzięczają np. Irlandczycy, że pomimo jedności języka z powszechnie używanym w kraju, nietylko się nie wynarodowili, ale nawet dzięki swej przewadze liczebnej, dawności swego osadnictwa i opanowania najwyższych godności w hierarchii kościelnej, dużo cech własnych, narzucili katolikom innych narodowości.

To naprzykład, co my swego czasu nazywaliśmy »amerykanizacyą przez Kościół, jest raczej »ajryszeniem«, gdyż Kościół katolicki, nie mając w Stanach Zjedn. żadnej tradycyi, nie mógł nikomu jej narzucać. Całe szczęście, że duchowieństwo nasze dość wcześnie się spostrzegło i dziś świadomie zapobiega ajryszeniu, stojąc na straży tradycyj narodowych w naszym Kościele.

Ten stan rzeczy jest oczywiście tak dla każdego wyraźnym, że za rdzennych Amerykanów uważający się Jankiesi, którzy w dawniejszych czasach z łatwością wynarodawiali przybyszów, mocno się zaniepokoili.

Zauważywszy, że szkoła i prasa, które obok innych ubocznych wpływów, najskuteczniejszą w wynarodawianiu odgrywały rolę, już nie wystarczą, bo ludność napływowa przeciwstawia im szkołę i prasę własną, pomyśleli o pomnożeniu dróg, którymi przeszczepiać by się dało amerykańską kulturę w te sekciarskie skupienia cudzoziemców.

Obok »settlementów«, o których pisałem w liście poprzednim powołano zatem do życia cały szereg organizacyj nieznanego w Europie typu, z tajnym rytu-

ałem, pełnym śmiesznych dla europejczyka ceremonij, które miały wpajać poczucie jedności narodowej i braterstwa w szeregach swych członków.

Ale podobnie jak »settlementy«, tak samo i organizacye nie dopisują.

Wytworzył się tylko nowy, odrębny typ sekty, opierającej się na hasłach i rytuałach wspólnych, a stosujący przy każdej okazyi pomoc wzajemną wyłącznie wobec »braci« do tej samej należących organizacyi.

Namnożyła się wielka moc najrozmaitszych »elków« »woodmanów«, »machabeuszów« i innych, tworzących nic więcej tylko nowe gminy wyznaniowe, tem tylko od dawniejszych różne, że ich członkowie nie mieszkają obok siebie w sąsiedztwie kościoła czy zboru wspólnym kosztem utrzymywanego, ale rozsypani są po całym obszarze Stanów Zjednoczonych.

Poznawają się za pośrednictwem oznak, haseł i znaków różnych, przyczem ręce nogi i oczy odgrywają ważną rolę, co stanowi nowy i ciekawy dowód, że w Ameryce wszystko jakby się zmówiło w tym kierunku, aby jej ludność, jeżeli nie w sposób naturalny, to bodaj sztuczny, dzieliła się na rozmaite kategorye i grupy, żyjące w ściśle zamkniętych kołach, stanowiące jakby nowy ciekawy dowód, że serce ludzkie jest zamałe, aby objąć takie ogromy ludu i obszarów ziemi, jakie kraj tutejszy posiada.

Trzeba bowiem wiedzieć, że członkowie tych napół tajnych organizacyj, wspierają się wzajemnie przy każdej sposobności z podziwienia godną solidarnością. Wspierają się i w polityce i w interesie i w każdej możliwej potrzebie w sposób w krajach europejskich poprostu nieznany i niepraktykowany. W czasie wyborów np. idą po »lożach tajne hasła

i rozkazy, którym żaden z członków nigdy się nie sprzeniewierzy. Jestto ogólnie znaną tajemnicą, że aby dostać się na urząd, często wcale niewysoki, trzeba być członkiem jednej przynajmniej z takich organizacyj, (bo te, co do popierania swoich członków często pomiędzy sobą wchodzą w kompromisy) i niema bodaj przykładu, aby obywatel, nigdzie, do żadnej organizacyi nienależący, wybił się na jakiekolwiek stanowisko. W rachubę wchodzą tu także wyznaniowe i narodowościowe organizacye, bo Amerykanin przywykł już do liczenia się nie z jednostką, ale z tymi, co poza nią stoją, związani z nią braterstwem.

Taki to już kraj dziwny.

Więcej powiem, nie tylko w polityce, w interesie, ale nawet w sądach często stosowaną jest ta zasada braterstwa. Są zrzeszenia, które stosują ją, podobnie jak hasło: right or wrong my country, (słusznie czy niesłusznie, idę z tem co dobre dla Ojczyzny), do osób pojedyńczych: — słusznie czy niesłusznie, ale nasz brat — i wszystkich używają wpływów, aby uwalniać i ratować nawet rzeczywistych przestępców, nawet zbrodniarzy... Nieraz to wychodzi na jaw, chociaż prasa rozpisuje się o tem niechętnie, gdyż i reprezentantów prasy wiążą rozmaite zobowiązania wobec lóż rozmaitych.

Otóż dzięki tym wszystkim okolicznościom i temu ustrojowi tutejszego życia społecznego, w Stanach Zjednoczonych prawie że niema takich ludzi, którzyby nie oceniali wartości życia organizacyjnego.

Zrozumiała to także ludność napływowa wszystkich narodów europejskich i umiejętnie do celów własnych je wyzyskuje. Organizacyom ogólno-amerykańskim, najwpierw wyraźnie antikatolickim, często masońskim i bezwyznaniowym, przeciwstawiły się

przedewszystkiem katolickie (foresterzy np.) i wyznaniowe, a potem i narodowościowe, walcząc tą samą bronią a nierzadko wchodząc też w kompromisy.

Te wyznaniowe, katolickie organizacye, nawiasem powiedziawszy, nam Polakom dużo wyrządziły szkody, bo pociągnęły ku sobie dużo naszych, mało uświadomionych braci i więcej robią spustoszenia, aniżeli organizacye czysto amerykańskie, do których wstępuje bardzo niewielu i to przeważnie jednostki, których wchłonąć całkowicie już nie potrafią.

Ale i narodowościowe organizacye rozwijają się tutaj w ostatnich czasach coraz to potężniej. Niemcy pierwsi zrozumieli, że kultura, język, wspólna krew, historya i wszystko co się składa na odrębną rasę i naród, to czynnik daleko silniejszy, aniżeli jakieś wymyślone hasło, znak tajemniczy, oznaka zewnętrzna, a nawet choćby najwymyślniej brzmiąca przysięga w jakiejkolwiek loży organizacyjnej i wiążąc rozmaite zrzeszenia niemieckie, tak wyznaniowe jak cywilne, stworzyli Związek Narodowy Niemiecki, który dochodzi już do liczby trzech milionów członków.

Ten Związek może już śmiało wchodzić w pertraktacye z najpotężniejszymi nawet tajnymi organizacyami Ameryki; może wchodzić w pertraktacye, bo w danym wypadku, może także walczyć skutecznie. Istnienie tego Związku, uwalnia też Niemców od potrzeby należenia do rozmaitych lóż amerykańskich. Wystarcza im w zupełności, stanowi siłę sam w sobie.

To też już zadzierają nosa; ostatnio ośmielili się nawet zająć wprost nieprzyjazne stanowisko wobec rządu, domagając się wbrew interesom tego kraju zmiany taryfy celnej z korzyścią dla ich starej ojczyzny.

Polacy w swojej organizacyi narodowościowej, nie stanęli jeszcze tak wysoko jak Niemcy, ale też

nie są ani tak liczni, ani tak dawno osiedleni. Jesteśmy jeszcze rozbici, jak do niedawna rozbici byli Niemcy, ale przyjdzie czas, że i u nas wszyscy zrozumieją potrzebę i korzyści połączenia się w jedną wielką organizacyę narodową.

Każdy, kto widzi w jakim kierunku rozwija się życie społeczne w Ameryce, musi dojść do tego przekonania, że jest to tylko kwestya czasu nawet niezbyt już odległego.

Jeżeli Niemcy, pomimo większych niż pomiędzy nami sprzeczności (bo mają przecież pomiędzy sobą i protestantów rozmaitych i katolików i liberałów i Austryaków i Prusaków i Bawarów) potrafili się zjednoczyć, potrafimy i my.

Gdybyśmy dziś zdobyli się na podobne jak Niemcy połączenie wszystkich istniejących organizacyj i towarzystw wyznaniowych i cywilnych, wypadłaby cyfra bardzo bliska miliona, a więc bardzo wymowna, z którą kraj sekt i organizacyj o charakterze sekciarskim, bardzoby się liczył.

I dlatego powtarzam: Polacy w Ameryce mogą się zasymilować, ale nie wynarodowią się nigdy, bo życie społeczne tak się tu ułożyło i układa, że samoobrona, że zachowanie naszej odrębności łatwiejszem jest niż gdziekolwiek na obczyźnie, łatwiejszem bodaj, niż na kresowych, choć rdzennie polskich ziemiach ojczystych

»Trzeba tylko chcieć! — a my ogólnie biorąc, chcemy coraz wyraźniej.

Stanisław Osada.

ROZMAITOŚCI

P. T. E. W dniu 7-go b. m. odbyło się w Krakowie zwyczajne ogólne zebranie członków Polskiego

Towarzystwa Emigracyjnego pod przewodnictwem Prezesa Rady Nadzorczej, Posła Dra Hupki, który na sekretarza zaprosił p. Kaspra Wojnara.

Prezes Dr. Hupka, zagajając zebranie, poświęcił pośmiertne wspomnienie śp. Drowi Ignacemu Szyszyłowiczowi, które obecni wysłuchali powstawszy z miejsc, następnie zaś stwierdził, że Towarzystwo rozwija się nader pomyślnie pomimo wszystkich trudności, wśród których nie brak oszczerczych napaści, i że obecnie przez uzyskanie nowych koncesyj będzie mogło jeszcze bardziej zaznaczyć program swego działania i zdobyć trwałe materyalne podstawy.

Następnie dyrektor Okołowicz przedłożył sprawozdanie rachunkowe za rok ubiegły i złożył obszerne sprawozdanie z czynności Dyrekcyi, omawiając kolejno poszczególne działy działalności Towarzystwa. Sprawozdanie to po kilku interpelacyjach przyjęto do wiadomości poczem zebrani przystąpili do uzupełniających wyborów nowych członków Rady Nadzorczej. Wybrani zostali: Ks. Dr. Adam Kopyciński, Poseł do Rady Państwa, Dr. Adam Krzyżanowski, doc. Uniw. Jagiellońsk. i profesor Akademii Handlowej w Krakowie. Andrzej Średniawski poseł do Rady Państwa i Dr. Jan Kanty Steczkowski, dyrektor lwowskiej Filii austr. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu.

Do Komisyi rewizyjnej wybrano: Ks. Redaktora Kądziołę, Dra Kolankowskiego i p. Jana Pająka.

Obecnie tedy Rada Nadzorcza P. T. E. składa się oprócz prezesa Hupki z następujących członków: Posła Prof. Dra Ant. Górskiego, Posła prof. Dra Alfr. Halbana, Cez. Hallera, Rej. E. Klemensiewicza, Posła Ks. Dra A. Kopycińskiego, Dr. Ad. Krzyżanowskiego, Red. Bronisława Laskownickiego, posła A. Średniawskiego, Dra Tad. Starzewskiego, Dra. J. K. Steczkowskiego, Dr Wład. Stesłowicza, Posła J. Wasunga, posła Franc. Wójcika i Dr. Ign. Wróbla.

Na posiedzeniu Rady Nadzorczej, jakie poprzedziło ogólne zebranie członków, zapadły między innemi następujące uchwały:

1) wybrano komitet w celu przeprowadzenia kupna domu na przytułek dla wychodźców, 2) zaakceptowano układ, zawarty przez dyr. Okołowicza z kompanią okrętową holenderską w Rotterdamie

odnośnie do sprzedaży kart okrętowych na tę linię, 3) zatwierdzono regulamin dla członków korespondentów P. T. E., pragnących czynnie popierać humanitarno-społeczną działalność Towarzystwa, 4) uchwalono zwrócić się do c. k. Ministerstwa spraw zagranicznych z prośbą o upoważnienie c. i k. konsulatów do bezpośredniego korespondowania z Towarzystwem.

Do grona członków P. T. E. przybyli pp. Dr. J. K. Steczkowski ze Lwowa, Mecenas Adam Woliński z Poznania, który ogłosił w »Dzienniku poznańskim« odezwę z zachętą do zapisywania się na członków P. T. E., oraz p. Jan Tepper, nauczyciel z Rzeszowskiego.

W drugiej połowie b. m. otwarte zostało biuro podróży P. T. E., założone na podstawie udzielonej przez władze koncesyi. Rozszerzone ono zostanie po przeniesieniu do nowego lokalu, obecny bowiem lokal Towarzystwa, lubo złożony z pięciu ubikacyj, okazał się za szczupłym nawet na dotychczasowe agendy. Biuro podróży Polsk. Tow. Emigr. sprzedaje karty okrętowe na linie okrętowe: Austro-Amerikana w Tryeście, Holland-America Line w Rotterdamie i Lloyd półn.-niemiec w Bremie. Oczywiście Towarzystwo i nadal udzielać będzie chętnie wskazówek i służyć bezinteresowną pomocą wszystkim wychodźcom zamorskim bez względu na to, na który port jadą i gdzie nabyli karty okrętowe.

Wychodźtwo na Syberyę. Jak już donosiliśmy naszym czytelnikom, rząd rosyjski kolonizuje ogromne obszary na Syberyi, sprowadzając na nie między innymi, lud polski z Królestwa. Oczywiście Syberya, kraj lodów i śnieżnych zamieci, jest zupełnie nieodpowiednią dla polskiego wychodźcy i grozi mu tam ruina materyalna i moralna. Dziwnem się też wydaje, że lud nasz chce dobrowolnie udawać się tam, dokąd przez wiek cały wysyłano ojców naszych, aby ich miłość do kraju ostudzić, tam gdzie prawie na każdym kroku spotkać można kości polskich bohaterów i męczenników, którzy zostali przez rząd rosyjski skazani na tułaczkę i śmierć zdala od swoich i ziemi ukochanej.

Jeszcze w lecie roku ubiegłego po wszystkich prawie kopalniach i fabrykach Zagłębia Dąbrowskiego

(Król. pol.) rozeszła się pogłoska, iż rząd rosyjski rozdaje ziemię i zapomogi pieniężne emigrantom, którzy się zdecydują wyjechać na Syberyę. W niespełna kilka tygodni odbyło się kilka zebrań po kilkaset osób liczących, na których omawiano kwestyę wyjazdu i jacyś nikomu nieznani ludzie i przez nikogo nieupoważnieni zbierali podpisy i adresy kandydatów do wyjazdu na Syberyę. Liczba podpisanych rodzin dochodziła do tysiąca. Na szczęście sam rząd, który, jak donosiliśmy, nie posiada w rb. dostatecznych funduszów na prowadzenie w dalszym ciągu kolonizacyi na Syberyi, zawiesił na jakiś czas swą działalność i w tych dniach gubernator piotrkowski rozesłał do wszystkich gmin cyrkularz, w którym oznajmia, iż wszyscy mieszkańcy Zagłębia Dąbr., którzy zgłosili swoją chęć wyjazdu i osiedlenia się na Syberyi, nie będą korzystali z przywilejów przejazdu wolnego i nie otrzymają tam ziemi, ponieważ nie są kompetentnymi i zdolnymi do uprawy roli syberyjskiej. Cyrkularz ten, jak donoszą pisma miejscowe, wywarł na chcących emigrować na Syberyę, przygnębiające wrażenie, ale gdyby byli pojechali, napewno ogarnęłaby ich po przybyciu na miejsce rozpacz, a większość uciekłaby, jak to miało miejsce w ub. r. z wychodźcami z gub. lubelskiej.

Nowe zaostrzenie przepisów lądowania w Nowym Jorku. W ostatniej chwili otrzymujemy wiadomość, że przez amerykańskie władze emigracyjne w Nowym Jorku zostało wprowadzone obostrzenie przepisów w tym kierunku, że emigranci, nie posiadający wymaganej gotówki w kwocie 25 dolarów, którą to gotówkę mają otrzymać od krewnych w Ameryce dopiero po przybyciu do Nowego Jorku, odtąd nie będą dopuszczeni do lądowania. Należy tedy przestrzegać przed udawaniem się do Ameryki takich wychodźców, którzy oprócz zapłaconej jazdy morzem i lądem do celu podróży nie posiadają przy sobie wymienionej wyżej gotówki oraz dokładnego adresu krewnych lub znajomych w Ameryce.

Dziewczęta przybywające do północnej Ameryki giną. W tych dniach poruszoną była w komisyi emigracyjnej w New Yorku sprawa coraz częściej zdarzających się wypadków zaginięcia przybywających dziewcząt z Europy. Jeden z członków komisyi wyjaśnił,

iż istnieją specyalni agenci, którzy śledzą dziewczęta i idą za nimi w trop od chwili, gdy te wysiądą z okrętu. Następnie, gdy się tylko nadarzy sposobność, zawierają znajomość a pozyskawszy ich zaufanie sprowadzają je z pociągu na pewnej oznaczonej stacyi, skąd uprowadzają w przygotowane na ten cel miejsce. Wiadomo, iż w tak dalekiej i uciążliwej drodze, gdzie dziewczyna nie znająca obcego języka z nikim porozumieć się nie może, spotkanie w pociągu lub na stacyi człowieka mówiącego tym samym językiem co i ona jest uważane przez nieznające tutejszych stosunków dziewczęta za »opatrzność.« Zawierzają one mniemanemu »rodakowi« bez najmniejszej trudności i wpadają w jego sidła, z których droga otwarta jest tylko w pole niesławy, albo na drugi świat.

Nowe postanowienie w kwestyi emigracyi. Wielkie znaczenie emigracji zamorskiej wymagało nowego uregulowania kompetencji co do spraw będących z emigracyą w związku. To uregulowanie nastąpiło w ten sposób, że w Austrji wszystkie sprawy: handlowo-polityczne, żeglugi, dotyczące sanitarno policyjnych zarządzeń morskich, natury socjalno-politycznej i przemysłowo-policyjnej będą podlegały ministerstwu handlu; agendy o charakterze państwowo-policyjnym i sanitarnym z wyjątkiem spraw policji sanitarnej morskiej, oraz specyalne kwestje paszportowe będą należały do zakresu ministerstwa spraw wewnętrznych; sprawy transportu kolejowego emigrantów w kraju i ich ekspedycja na kontynencie europejskim do ministerstwa kolei. Utworzona będzie także międzyministerjalna komisja emigracyjna pod przewodnictwem ministerstwa handlu, do której należeć będą przedstawiciele wszystkich dotyczących ministerstw.

„Dziennik Związkowy“ donosi, iż delegaci Zw. Nar. pol., którzy jeździli do Waszyngtonu w celu wręczenia prezydentowi Stanów Zjednoczonych zaproszenia na uroczystości polskie, mające się odbyć w maju i ułożenia razem z komisyą rządową programu odsłonięcia pomników polskich bohaterów, przywieźli wiadomość, iz prezydent Taft przyjął zaproszenie i obiecał wziąść udział nietylko w odsłonięciu pomników lecz i w bankiecie, który się odbędzie tegoż

dnia wieczorem. Nazajutrz po odsłonięciu pomników rozpocznie się kongres Nar. Polski, a stosownie do programu pierwszy dzień poświęcony będzie zaznajomieniu gości Amerykanów i prasy amerykańskiej z przeszłością i teraźniejszością Polski. Prezydent Taft obiecał przybyć w pierwszym dniu obrad kongresu. Ponieważ Prezydent nie będzie obecnym w Waszyngtonie w pierwszych dniach maja, więc komitet odłożył uroczystości polskie w Waszyngtonie do powrotu prezydenta. Odsłonięcie pomników Kościuszki i Pułaskiego odbędzie się przeto nie 3 maja, jak to było projektowanem, lecz 11 maja, a otwarcie kongresu nastąpi nazajutrz 12 maja. —

Uznanie Polski przez Amerykę. Dn. 15. kwietnia b r. rozpocznie się w Stanach Zjednoczonych ogólny spis ludności. Rządowe biuro statystyczne w Waszyngtonie — jak donosi »Kuryer Polski«, wychodzący w Milwaukee — wydało rozporządzenie w d. 16 lutego b. r., w którem określa sposób w jaki ma być przeprowadzony spis ludności napływowej, a więc nieamerykańskiej. O ludności polskiej powiada owo rozporządzenie;

»Co do osób mówiących po polsku, lub podających się za urodzonych w Polsce, która już nie jest krajem niezależnym, spisujący ma zapytać czy miejscem urodzenia, jest jak się mówi niemiecka Polska. austryacka Polska, lub rosyjska Polska i musi zapisać odpowiedź jak następuje: Poland (Ger.) Poland (Aust.), lub Poland (Russ.)«

Wymieniony dziennik wzywa Polaków, ażeby pod żadnym warunkiem nie podawali Austryi, Niemiec lub Rosyi jako miejsca swego urodzenia, ale trzymali się powyższego przepisu. Statystyka ta co do Polaków i tak nie będzie dokładna, gdyż Polacy, urodzeni w Ameryce są uważani za Amerykanów. Przy rubryce »język«, Polak, umiejący po angielsku, zapisany będzie jako mówiący po angielsku, a tylko wtedy, jeżeli włada jedynie językiem polskim język ten zostanie w rubryce zanotowany.

W sprawie wychodźtwa do Rumunii, rozesłało Namiestnictwo lwowskie do wszystkich starostw w Galicyi następujący komunikat: »Doszło do wiadomości c. k. Namiestnictwa, że ludność robotnicza z Galicyi udaje

się na roboty sezonowe polne do Rumunii nie poinformowawszy się przedtem dokładnie co do osoby dotyczącego pracodawcy i rodzaju pracy.

Ponieważ w wielu wypadkach robotnicy sezonowi rolni zatrudnieni w Rumunii a przedewszystkiem w dystrykcie Constanza, podnosili skargi przeciw pracodawcom, poleca się Panu c. k. Staroście pouczyć strony interesowane, aby w każdym poszczególnym wypadku zanim zgodzą się na robotę w Rumunii, zasięgnęły wprzód w drodze pisemnej od odnośnego c. i k. austr. węg. konsulatu w Rumunii dokładnych informacyj tak co do osoby samego pracodawcy, jak i co do warunków życia na odnośnym obszarze dworskim i aby, o ile możności zawierały dotyczące kontrakty robotnicze za pośrednictwem powiatowych biur pośrednictwa pracy.

W „Polaku amerykańskim“ czytamy: »Choć Polonja amerykańska urządzi u siebie w różnych miastach obchody grunwaldzkie, wielu znajdzie sie takich, którzy pojadą do kraju, do Krakowa, na głowny obchód grunwaldzki. W celu ułatwienia tej wspólnej, wielkiej pielgrzymki, komitet w Buffalo, będący w porozumieniu ze wszystkiemi komitetami w Ameryce i komitetem w Krakowie, wystarał się dla wszystkich ochotników-Polaków do tej pielgrzymki o następujące zniżki: Na kolejach amerykańskich 40%; na okręcie (linji francuskiej »Compagnie Générale Transatlantique«), kl. III.—20% kl. II.—30% kl. I.—35%; na kolejach francuskich i szwajcarskich 25% zniżki, a na kolejach austrjackich 50%, czyli połowę ceny. Jeżeli liczba ochotnikow wyniesie 1000 osób, zamówiony będzie okręt specjalny. Jazda morzem trwać będzie 8 do 9 dni, lądem zaś przeszło dwie doby z wypoczynkami w Paryżu, Zurychu i Wiedniu«.

Za chlebem. Dola naszych wędrowników, gnanych w świat daleki za chlebem, jest zaiste nie do pozazdroszczenia. Idąc za namową różnych hyjen, opuszczają często bez grosza swoje wioski rodzinne i jadą ku »Saksom«. Niestety już w Krakowie przekonywują się, że padli ofiarą oszustów. To też nie mając często żadnych środków na dalszą podróż, błąkają się po Krakowie i błagają litościwych serc o wsparcie. A kiedy tej pomocy nie doznają, padają na bruku z głodu.

W dniu 14 b. m. popołudniu jeden z emigrantów 22-letni Iwan Małkowski z Kozar w pow. Rohatyńskim na ulicy Zwierzynieckiej padł wskutek wygłodzenia. Wezwane Pogotowie ratunkowe odwiozło go do zakładu brata Alberta, gdzie się nim zaopiekowano. Tu opowiedział nieszczęśliwy wychodźca, że jakiś ajent wywiózł ich w liczbie 40 do Mysłowic, gdzie im oświadczył, iż wszystkie ich papiery zgubił, będą więc musieli wrócić po duplikaty do wsi rodzinnych. Jedni z nich, mając zasoby pieniężne, wyjechali, inni wybrali się piechotą do domów, odległych od Mysłowic o kilkadziesiąt mil. Gdy wrócono do Mysłowic, agenta nie było na miejscu, bezradni chłopi powtórnie więc wybrali się do domu. Małkowski, wyczerpawszy fundusze, wybrał się w drogę bez żadnego zabezpieczenia.

W jakiś czas potem wyjechało Pogotowie na ulicę Zacisze, gdzie leżał jakiś robotnik. Jak stwierdzono, był to 35-letni wyrobnik, Jan Pająk z Radziszowa pod Kalwarją. Wybrał on się pieszo ku granicy pruskiej i z głodu padł w Krakowie. Pogotowie odwiozło go do przytułku brata Alberta.

Podatki od kompanij okrętowych. Oświadczenie rządu amerykańskiego, że pobierać będzie podatki od kompanij okrętowych, których okręty przewożą towary i ludzi z obcych portów do amerykańskich, wywołało w niemieckich kompaniach okrętowych wielkie oburzenie. Berliński »Lokalanzeiger« pisze, że z wiarogodnego źródła poinformowano go, że kompanie będą zmuszone podnieść cenę kart okrętowych, aby pokryć swój niedobór, spowodowany przez opodatkowanie amerykańskie.

TREŚĆ: Jan Hempel: „Księgi pielgrzymstwa“ a nasze poglądy na emigracyę. — Wojciech Szukiewicz: Nadużycia na granicznych stacyach kontroli. — Julian Wasilewski: Nasz Eksport. — Jan Hempel: Parański Syndykat Rolniczy. — Polacy w Bośni. — Stanisław Osada: Listy z Ameryki Północnej. — Rozmaitości.

Drukarnia „Prawdy“, Kraków, Stolarska 6, pod zarządem Józefa Jondry.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca Józef Okołowicz.